

„Solidarność Walcząca” była w latach 1982-1990 konspiracyjną organizacją, która czynnie walczyła z komunistycznym reżymem o niepodległość Polski.

ALTERNATYWA

S T O W A R Z Y S Z E N I E

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
ODDZIAŁ WARSZAWA



www.solidarni.waw.pl

„ALTERNATYWA” była pismem Solidarności Walczącej Oddział Warszawa - ukazywała się do 1990 r.

Już trzy miesiące na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie *Stowarzyszenie Solidarni 2010* daje świadectwo prawdzie. Nie jest to łatwe ani proste w warunkach szykan, represji i panicznego strachu (nie)rządu Tuska przed ujawnieniem prawdy o jego i jego ministrów odpowiedzialności za tragedię smoleńską. Już sam nie pamięta jak zapowiadał przejrzystość prowadzonego śledztwa. Ciągłe kłamstwa, obarczanie winą polskich generałów i pilotów, zatajanie dowodów, „zniknięcie” otrzymanych od odpowiednich agencji rządu amerykańskiego zdjęć i nagrań satelitarnych z dnia 10 kwietnia 2010 r. jednoznacznie wskazują odpowiedzialnych za tą zbrodnię. Bo to była i jest zbrodnia zdrady interesów państwa polskiego. Dlatego też popierając Solidarnych 2010 powtarzamy ich 4 postulaty:

ŻĄDAMY:

1. DYMISJI: DONALDA TUSKA, RADOŚŁAWA SIKORSKIEGO, BOGDANA KLICHA, TOMASZA ARABSKIEGO, JERZEJO MILLERA ZA PODEJRZENIE O ZDRADĘ INTERESÓW PAŃSTWA POLSKIEGO
2. POWOŁANIA MIĘDZYNARODOWEJ KOMISJI DO ZBADANIA PRZYCZYN KATASTROFY
3. NATYCHMIASTOWEJ ZGODY NA EKSHUMACJĘ CIAŁ OFIAR
4. UJAWNIENIA ZDJĘĆ SATELITARNYCH MIEJSCA KATASTROFY Z DNIA 10.04.2010

Stowarzyszenie Solidarność Walcząca Oddział Warszawa



To już kolejna „Alternatywa” poświęcona „przywróceniu pamięci” o Żołnierzach Wyklętych, bohaterach Powstania Antykomunistycznego walczących w latach 1943 – 1963 r. z sowieckim okupantem i „polską” agenturą. Rok 1963 jest datą symboliczną, gdyż 21 X 1963 r. w walce z oddziałem ZOMO i SB zginął ostatni żołnierz Polski Podziemnej, Józef Franczak ps. „Lalek”, „Laluś”. Należy jednak pamiętać, że jeszcze na początku lat 70-tych XX wieku niektórzy z Nich przebywali w sowieckich łagrach i komunistycznych więzieniach PRL. W rocznicę zainstalowania, 22 lipca 1944 r., sowieckiej agentury w Polsce lipcową „Alternatywę” poświęcamy tematowi czerwonej propagandy dążącej do zniszczenia pamięci o naszych bohaterach podziemia niepodległościowego. Echa tej propagandy, tworzonej przez ludzi „kultury” - „artystów”, „malarzy”, „pisarzy” - słychać do dnia dzisiejszego. Wielu z nich nadal żyje. Otaczani są troskliwą opieką przez postkomunistyczne i agenturalne media, które kreują ich na „moralne autorytety”, ukazują jako „ludzi honoru”. Należy pamiętać, że swoją „twórczością” aktywnie włączali się w walkę z polskimi dążeniami niepodległościowymi. Ich ręce i sumienia w równym stopniu, jak oprawców z UB, KBW i SB, zbrukane są niewinną krwią polskich patriotów.

Walczyli o Polskę Wolną i Niepodległą a zostali Wyklęci



„Zwierzęca wprost nienawiść do wszystkiego co jest w Polsce demokratyczne, łączy [ich] z mordercami hitlerowskimi. [...] Dziś nie wstydzą się oni pracować otwarcie niemal ręką w rękę ze szpiegami niemieckimi, z dywersantami hitlerowskimi, korzystać ze wspólnych z nimi melin. [...] Zbrodniarze z AK i NSZ działają ręką w rękę z hitlerowcami. I tak też jak hitlerowscy mordercy powinni być traktowani”. (komunistyczny „Głosu Ludu” z dnia 19 kwietnia 1945 r., który tak opisywał żołnierzy niepodległościowego podziemia)

Znaczna część żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, którzy walkę o wolność i niepodległość Polski rozpoczynali we Wrześniu 1939 r., kończyła ją śmiercią z rąk komunistów. Ginęli w boju lub mordowani w katowniach i piwnicach więzień jeszcze w latach 50-tych. Nie znamy nazwisk wszystkich poległych bohaterów Antykomunistycznego Powstania, znaczna część pozostaje bezimienna, większość nie posiada swoich grobów. Pamięć o Nich miała zniknąć ze świadomości polskiego narodu. Na kartach podręczników do historii zostali przedstawieni jako „faszyści”, „reakcjoniści” lub „bandyci”. Spustoszenie spowodowane w społecznej świadomości przez lata komunizmu oraz w ostatnim 20-leciu po 1989 r. przez tzw. „elity” III RP wywodzące się z okrągło-stołowej post-komunistycznej opozycji gloryfikującej zbrodniarzy komunistycznych, „ludzi honoru”, sprawiło, że spuścizna tej czerwonej propagandy funkcjonuje do dzisiaj i zapewne będziemy się z nią jeszcze długo borykać.

22 lipca 1944 r. Stalin ogłasza powstanie PKWN (Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego), sowieckiej agentury złożonej z komunistów. sowiecki „ład i porządek” na ziemiach już „wyzwolonych” przez Armię Czerwoną zaprowadza NKWD oraz powstałe wkrótce MBP (Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego). Powstają jednostki wojskowe KBW (Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego) zajmujące się zwalczaniem podziemia niepodległościowego i pacyfikacjami wsi oraz ludności cywilnej współpracującej z Powstańcami. Jednym z KBW-owców był Wojciech Jaruzelski. Po latach o tym fakcie nie może sobie przypomnieć, ale jeszcze w 1984 r., na 40-lecie ustanowienia sowieckiej agentury w Polsce, zwracając się do jemu podobnych katów polskiego narodu mówił : „*Czterdzieści lat to przecież w historii odcinek nie tak długi, ale w życiu naszego narodu to cała epoka [...]. W tej walce byliście zawsze i jesteście na pierwszej linii. Brzmi to na pozór banalnie, ale przecież ta pierwsza linia oznacza, że od narodzin Polski Ludowej funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, Milicjanci, wszyscy służący pod tym znakiem musieli toczyć dzień po dniu walkę klasową. Ja szczerę się tym, że miałem możliwość pracować i służyć razem z wami, na tej właśnie pierwszej linii [...]. No cóż, na zakończenie złożę wam najserdeczniejsze również życzenia, aby wasza trudna służba przynosiła coraz większe owoce, by wróg został ostatecznie zepchnięty do defensywy i wyrzucony za burtę. Byśmy szli dalej z podniesioną głową, w nowe, lepsze jutro socjalizmu”.* (Wojciech Jaruzelski, I sekretarz PZPR, fragment wystąpienia na akademii z okazji 40. rocznicy powołania UB i MO, październik 1984 r., odznaczony Orderem Lenina i innymi sowieckimi odznaczeniami, szef MON w czasie masakrowania przez wojsko robotników Wyrbeża w Grudniu 1970 r., 13 XII 1981 r. wyprowadził ponownie wojsko przeciw narodowi polskiemu, „człowiek honoru” wg Adama Szechtera vel Michnika, redaktora Gazety Wyborczej, przyjmowany na salonach przez Bronisława Komorowskiego jako jego doradca).

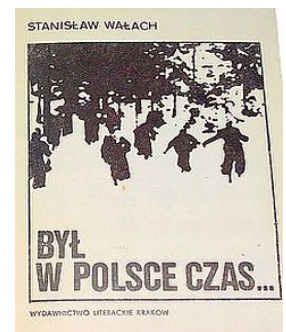
Fizyczna eksterminacja żołnierzy antykomunistycznego podziemia nie wystarczała komunistom. Dobrze wiedzieli, że z ofiary Ich życia może w przyszłości powstać mit, z którego nowe pokolenia Polaków będą czerpały się do walki z komuną. I właśnie dlatego zabitych czy zamęczonych partyzantów potajemnie chowano w dołach kloacnych, na torfowiskach, wysypiskach śmieci. Tak, by nie został po nich nawet krzyż na mogile. Dlatego komuniści używali również wszelkich możliwych chwytów propagandowych, aby tych, którzy zdecydowali się na walkę zbrojną z nimi, unicestwić moralnie. Jeden z wyższych funkcjonariuszy UB, mjr Wiktor Herer powiedział w śledztwie w 1948 r. do jednego z więźniów: „*zadaniem naszym jest nie tylko zniszczyć was fizycznie, ale my musimy zniszczyć was moralnie w oczach społeczeństwa*”. Szczególną rolę na tym polu odegrali „artyści” i „pisarze”. Już na początku stycznia 1945 r., na murach zniszczonej Warszawy, pojawiły się plakaty „Olbrzym i zapłuty karzeł reakcji” autorstwa Włodzimierza Zakrzewskiego. Zapowiadał on w swojej wymowie krwawą rozprawę z Armią Krajową i wszystkimi, którzy nie zaakceptują nowych, sowieckich porządków. Przez cały okres PRL-u pisano artykuły, wydawano książki, w których żołnierzy podziemia antykomunistycznego przedstawiano jako rabusiów, wykołajeńców i degeneratów mordujących kobiety (nawet w ciąży) i dzieci. Gdy zsumujemy egzemplarze samych takich książek, otrzymamy liczbę kilku milionów sztuk.



Józef Kuraś „Ogień”, góral z krwi i kości, jeszcze za życia był postacią niemal legendarną. Należało go więc już wówczas odczłowieczyć i zozydzić. „Dziennik Polski”, w numerze z 26 lutego 1946 r. („Ogień” walczy na Podhalu wówczas, aż do swojej śmierci 22 II 1947 r.), w tekście pod wielce wymownym tytułem „*Członkowie SS w bandach NSZ*”, poświęconym przede wszystkim właśnie „Ogniom”, donosił: „*Jest to pseudonim znanego przed wojną koniokrada, psychopaty Józefa Kurasia, który w czasie wojny prowadził partyzantkę na własny rachunek, odznaczając się szczególnym sadyzmem wobec eksploatowanej ludności góralskiej [...]. Władze bezpieczeństwa posiadają w tej chwili niezbitą dowody współdziałania band „Ognia” i NSZ z członkami SS*”. Nie zapomniano o „Ogniu” nawet kilkadziesiąt lat po Jego śmierci. Jest rok 1978. Szacowne krakowskie Wydawnictwo Literackie wypuszcza na rynek wspomnienia Stanisława Wałacha „*Był w Polsce czas...*”. Autor to wysokiej rangi funkcjonariusz UB - w latach „utrwalania władzy ludowej” szef Urzędu Bezpieczeństwa kolejno w Chrzanowie, Limanowej i Nowym Sączu, następnie kierownik Wydziału III (przeznaczonego do walki z „bandytyzmem”, czyli podziemiem niepodległościowym w Wojewódzkim UB w Krakowie).

Uczestniczył w akcjach przeciwko partyzance „Ognia”. To już trzecie wydanie wspomnień „pana pułkownika”, tym razem w nakładzie 20 tys. egzemplarzy. Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego do ... bibliotek szkół średnich.

Oto „pan pułkownik” UB wspomina: „*Podniosła głowę, spojrzała wyżej. Dwadzieścia pięć metrów przed nią, obok drogi, na słupie telegraficznym wisiała kobieta. Pod „Wandą” ugięły się nogi [...]. Utkwiła oczy w kołyszące się bezwładnie ciało kobiety, w jej opuszczone wzdłuż ciała ręce i przekrzywioną głowę, z której zdarto kolorową chustkę i rzucono na śnieg. Góralka. Nie знаła jej, chociaż wiedziała, że jest tutejsza. Widziała ją przedtem. Podeszła jeszcze bliżej. Powieszona była w ciąży. Do kaftana miała przypiętą kartkę. Wyrok. Za współpracę z władzami. „Ogień” zawsze tak robił, żeby mu nikt nie zarzucił, że zabija bez powodu. Przyjrzała się i zdrętwiała - kartka była przypięta jej agrafką. Widziała „Ognia” strzelającego do ludzi, zabijającego, ale to, co zrobił teraz, było straszne i okrutne*”. Rzeczywiście, zbrodnia taka miała miejsce. W sąsiedztwie z Waksmundem Ostrowsku powieszono kobietę. W 1945 r. na słupie telegraficznym. Powieszona była w zaawansowanej ciąży. Na czym polega zatem perfidia towarzysza z UB? Mord ten miał tło obyczajowe i nie miał prawie nic wspólnego z działalnością „Ognia”. „Prawie”, a nie „nic” z tego powodu, że to „Ogień”, a nie Milicja Obywatelska, wykrył sprawców tego odrażającego czynu (było ich dwóch), wydał na nich m.in. za to (obciążał ich również inne czyny o charakterze kryminalnym) wyrok śmierci, a następnie z jego rozkazu zostali oni



zlikwidowani. I tak oto ten, który ustalił sprawców mordu i wymierzył im sprawiedliwość, został przedstawiony jako sprawca zbrodni. To jeszcze nie koniec. Początek lat 90.tych. Już po „okrągłym stole”. Mówi się, że Polska odzyskała niepodległość. Ale Jej żołnierze nadal są pogardzani. U władzy post-komunistyczna opozycja. Tak zozydził Jacek Kuroń, człowiek uchodzący ponoć za osobę niezwykle wrażliwą na ludzką krzywdę, działacz KOR i Unii Wolności Józefa Kurasia „Ognia” w książce: „*Wiara i wina. Do i od komunizmu*” (Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990, s. 247): „*Ogień - Józef Kuraś - legendarny przywódca Podhala, najpierw należał do AK, potem założył własną bandę. (...) poszedł do lasu i niesłuchanie długo terroryzował Podhale. Otóż Ogniomu co pewien czas podobała się jakaś dziewczyna, więc brał z nią ślub. Czy zawierał małżeństwa w kościele, pod bronią, zmuszając księży do udzielania mu kolejnych ślubów, czy obywatel się bez kościoła, nieważne, fakt, że wesela robił najhuczniejsze na świecie. Przy tej okazji rozwałł czerwonych i żydów. Właśnie w Rabce odbywał się taki ślub. Ogień naprzód wydał wodę, potem kazał wypuścić ją w rąsztoki, podpalil gorzelnię i w świetle pożaru pędził w olbrzymim kuligu z tą swoją nowo poślubioną żoną.*” „Ogień” nie porywał kobiet i nie wymuszał na nich małżeństw. Miał dwie żony: jedna spłonęła żywcem wraz z ich 2,5 letnim synkiem w domu podpalonym przez Niemców w czerwcu 1943 roku, druga zaś, Czesława (z domu Polaczyk) była łączniczką w jego oddziale partyzanckim. Aresztowana przez UB, została uwolniona przez żołnierzy „Ognia” z PUBP w Nowym Targu w kwietniu 1945 r. Wkrótce po tym wzięli ślub w kościele w Ostrowsku. Po śmierci męża była przez wiele lat szykanowana przez UB.

W książce napisanej wspólnie z Jackiem Żakowskim (Jacek Kuroń, Jacek Żakowski: *PRL dla początkujących*. Wydawnictwo Dolnośląskie Wrocław 1998, s. 13) pokusił się już o szerszą „analizę” całego podziemia antykomunistycznego: „*w 1945 r. „oddziały partyzanckie były zbyt rozdrobnione i za słabe, żeby atakować np. wojskowe magazyny. Bały się, że zostaną wykryte i rozbite przez sowietów. Więc rabowano chłopów. Ruszył proces wyradzania się partyzantki w bandytyzm. Od chwili rozwiązania AK coraz trudniej było odróżnić bandę rabunkową od grupy niepodległościowej...*” (...). Tak jest prawda wg Kuronia i pracownika Gazety Wyborczej – Żakowskiego. Nic dziwnego. GW i jej „dziennikarze” przodują w takich określeniach. W końcu 1993 roku dziennikarz „GW” Michał Cichy w recenzji wydanego wtedy dziennika niejakiego Calela Perechodnika - policjanta z żydowskiego getta w Otwocku - napisał wtedy, że podczas Powstania Warszawskiego 1944 roku „*AK i NSZ wytlukły mnóstwo niedobitków z getta*” i kierownictwo „Gazety” mu ten tekst opublikowało.

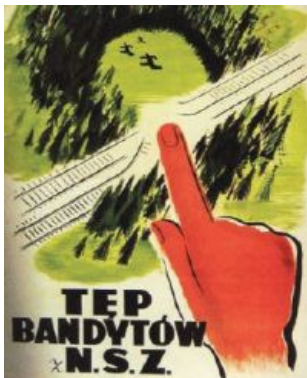


Podobnie jak w przypadku „Ognia”, tak i za braćmi Leonem ps. Jastrzęb” († 3 I 1947 r.) i Edwardem ps. „Żelazny” († 6 X 1951 r.) przez kilkadziesiąt lat po ich śmierci ciągnęło się pasmo ohydnej czerwonej propagandy. M. in. w 1964 r., w „Polityce” pojawił się artykuł opisujący ich jako byłych SS-mów: „Bracia Taraszkiewicz, były SS-man i były wehrmachtowiec, w strachu przed odpowiedzialnością za zdradę narodu oferują swe usługi władzom podziemnym. „Orlis”, „Komar”, „Uskok” i „Zapora” przyjmują ich usługi i wysoko je cenią. Wśród ofiar bandy są pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa, milicjanci, żołnierze KBW i WP, ormowcy, członkowie PZPR (PPR), są także chłopci, którzy odmawiali współpracy z bandą, jest matka kochanki „Żelaznego”, która robiła córce wymówki, że ta zadaje się z bandytą i wielu ludzi, którzy zginęli tylko dlatego, że niechcący nań się natknęli.[...]”

Inny „utrwalacz władzy ludowej” Stanisław Myśliński, w książce „Tropem leśnych cieni” w zbeletryzowanej formie przedstawił swoje wspomnienia z czasów „utrwalania władzy ludowej”. W książce tej, wydanej w 1980 r., jeden z rozdziałów poświęcony został walce z oddziałem „Jastrzębia”: „Tej prawdy o „Jastrzębiu” i „Grocie” – braciach Leonie i Edwardzie T., oraz ich ojczulku - „papie Tasiemce”, zniemczalej rodzinie, w czasie okupacji gorliwie wysługującej się hitlerowcom, nie można było zamazać. Rodzinie T. dostadnio żyło się do września 1939 roku. We Włodawie niewiele takich było, może jeszcze rodzina K., D. czy parę innych, którym okoliczni chłopci za bezcen musieli odsprzedawać płody rolne. W rodzinie T. synowie Leon i Edward upodobniali się do papy - stawali się bezwzględni i chciwi. Bilon i papierowe złotówki, nierządno dolary, płynęły do rąk starego T. (...)”. Skąd taka nienawiść i zjadłość w stosunku do tej rodziny? Obaj bracia byli jednymi z najwybitniejszych dowódców partyzantki na Polesiu Lubelskim. Edward Taraszkiewicz „Grot”, „Żelazny” (na zdjęciu obok stoi w środku) zginął w walce 6 X 1951 r.

Pisał pamiętniki, odnalezione przez UB, po latach będąc w posiadaniu IPN zostały opublikowane i wydane w formie książki jako świadectwo tamtych lat. Świadectwo patriotyzmu i umiłowania wolności. Tych wartości, które jego komunistycznym katom i ich dzisiejszym spadkobiercom były i są obce. Kilka miesięcy przed swoją śmiercią pisał: „Gdy przypomnę sobie tylu kolegów i naszych najlepszych ludzi, którzy nam pomagali i których kości popróchniały, mimowolnie mnie dławi, a dla przykładu przytoczę niektóre fakty i szczegóły. W roku 1946 grupa nasza liczyła 48 ludzi., dziś z nich zostałem tylko sam jeden, wszyscy niemal złożyli swe młode życie na szali Ojczyzny. Wszystkie grupy, które operowały w tym czasie na terenie Lubelszczyzny spotkał taki sam los i koniec. Ci, co zostali, to tylko jednostki, które tylko cudem Bożym żyją i dalej noszą sztandary swoich rozbitych oddziałów. [...] Jakiego trzeba hartu ducha i sił, aby ludzie tacy jak my mogli w tak okropnych warunkach pracować, a praca, którą wykonaliśmy to praca bezcenna, która obecnie nie ma znaczenia, lecz z chwilą wybuchu będzie na pewno miała znaczenie bardzo duże. Czy to jest praca dla swoich własnych korzyści? Na pewno nie. [...] O ile żyję do tej pory, przypisuję to łasce najwyższego Boga. Inny człowiek na moim miejscu, mając broń i będąc w takim podziemiu, na pewno stałby się wykolejencem, jednak gdy chodzi o mnie, to zawsze gorąco Boga proszę w codziennym różańcu, by mi dał siłę wytrwać w tej ciężkiej pracy i trudach, które dźwigam na swych barkach. Widocznie Bóg dobry iskierkę łaski ma dla mnie, bo naprawdę przez tyle lat walki ręce moje nie splamiły się niczym brudnym czy czyjąś krzywdą”.

(Na zdjęciu z okładki książki stoją od lewej: Henryk Wybranowski „Tarzan” † 16 XI 1948 r., Edward Taraszkiewicz „Żelazny” † 6 X 1951 r., Mieczysław Małecki „Sokół” † 11 X 1947 r.)



„NSZ walczyły przeciwko siłom lewicy społ. w Polsce [...] i partyzantce radz., mordowały zbiegłych z niewoli hitlerowskiej żołnierzy radz. i ukrywających się Żydów; w wielu przypadkach między kierownictwem NSZ i władzami niem. dochodziło do współdziałania” (Wielka Encyklopedia Powszechna PWN) - dla komunistów Narodowe Siły Zbrojne stanowiły synonim wroga, z którym należało się bezlitośnie rozprawić. Za swój patriotyzm, antykomunizm, nieprzejednanie i wiarę w niepodległą Polskę żołnierze NSZ oraz NZW płacili życiem i zdrowiem w więzieniach. Zadaniem komunistycznej propagandy było zożyć tę organizację w umysłach Polaków. Za samą przynależność do organizacji groził wyrok śmierci. Poprzez spreparowane oskarżenia zamierzano zniszczyć w społeczeństwie pamięć o ich bohaterstwie. Do akcji tej wykorzystano ludzi sztuki: rysowników, malarzy, pisarzy, poetów, ludzi filmu. Pisał Tadeusz Różewicz „Sienkiewicz w grobie się przewraca, jak słyszy, że bandziory z NSZ-tu imiona z jego książki biorą i tak się przedstawiają jako rycerze, na szyi ryngrafy z Matką Boską zamiast hitlerowskiej swastyki...”.

Znanym na ziemiach północno-wschodniej Polski „pisarzem-specjalistą” od "band reakcyjne -

go podziemia" był Aleksander Omiljanowicz (dodajmy: funkcjonariusz UB w Suwałkach). Tak pisał o Komendancie Okręgu Białostok Narodowego Zjednoczenia Woskowego (NZW) ppłk. Władysławie Żwańskim „Błękit” († 1 VII 1948 r.): „[...] to notoryczny pijak, despota, grabieżca łupów dla swojej korzyści [...]. Syn Żwańskiego - Zbigniew, pseudonim "Noc" [...] działa na terenie powiatu Łomża, gdzie dał się poznać jako terrorysta i morderca. "Błękit" sam udziału w napadach i morderstwach nie brał. Od bandytów otrzymuje obfity haracz łupów [...]”.

Feliks Sikorski, autora książeczki wydanej w serii Żółtego Tygrysa zatytułowanej „Ryngraf z trupią czaszką” (nakład 210 tys.), pisał, że ppłk Aleksander Rybnik "Jerzy", zastępca prezesa Okręgu Białostockiego WiN, skompromitował się współpracą z najbardziej reakcyjną częścią podziemia, bo z kolaborującymi z Niemcami, czyli Narodowymi Siłami Zbrojnymi: „Kilka lat temu podobno nie odpowiadał mu program tej skrajnie nacjonalistycznej organizacji, nie cofając się przed współpracą z hitlerowcami, ale teraz [w 1945] wspólny interes polityczny [...] połączył wszystkich partnerów bez względu na przynależność”. To nie wszystko. O por. Władysławie Łukasiuku „Młot” († 27 VI 1949 r.) d-cy 6. Wileńskiej Brygady AK, (miał sztywną nogę jako konsekwencję upadku z konia podczas odbywanej służby wojskowej przed wybuchem II wojny św.) pisał: "sztywna noga nie przeszkadza mu [...] kraść, mordować, a w WiN dostłużyć się stopnia porucznika". Po śmierci „Młota” dowództwo nad 6. Brygadą objął kpt. Kazimierz Kamiński „Huzar” († 11 X 1953 r.) . O Nim pisał: „jeden z najbardziej krwawych i najdłużej ukrywających się hersztów podziemia, pochodził z rodziny bogacza wiejskiego [...]. Notoryczny kawaler z wyraźnymi skłonnościami do sadyzmu [...], podczas okupacji [niemieckiej] [...] współdziałał z okupantem, wydając w ręce gestapo działaczy lewicowych i partyzantów radzieckich. Po wyzwoleniu [...] skupił wokół siebie przede wszystkim synów bogaczy wiejskich i ludzi spod znaku organizacji „Miecz i Pług”, głoszącej jawnie faszystowsko-nacjonalistyczny program polityczny”.



Literatura, książki, poezja stały się więc narzędziem w realizacji celów partii komunistycznej. Dążono do zapanowania nad „duszą” narodu poprzez m.in. zohydzenie żołnierzy walczących o wolną i niepodległą Polskę. Te wartości były obce komunistom i niebezpieczne dla nich. Władza komunistyczna stała się mecenasem artystów i pisarzy, ona decydowała co ma być drukowane, jaka ma być tematyka tworzonych utworów oraz kto może wydawać swoje utwory. W zamian, dla tych którzy poszli na współpracę z komunistami i stali się narzędziem totalitarnej propagandy, władza oferowała profity: utrzymanie poprzez wypłacanie pensji, mieszkanie, możliwość wyjazdów oraz inne korzyści, które były nieosiągalne dla zubożałego społeczeństwa po II wojnie. Pisarze musieli odzajemniać swoje przywiązanie do komunistycznej władzy, włączyć się w nurt komunistycznej propagandy i propagować ideologię komunistyczną. Byli wśród nich m.in. Wisława Szymborska, Tadeusz Różewicz, Ryszard Kapuściński, Wiktor Woroszyński, Julian Tuwim, Konstanty I. Gałczyński, Antoni Słonimski, Mieczysław Jastrun. Jednym z najbardziej znamiennych przykładów takiej postawy była „poezja” tworzona m.in. przez Wisławę Szymborską, późniejszą laureatkę nagrody Nobla. W jednym ze swoich „wierszy” „*Ten dzień*”, napisanym po śmierci Stalina (5 marca 1953 r.) a wydrukowanym w „*Życiu Literackim*” 15 marca 1953 r., Szymborska wyraża swój ból i żal w związku ze śmiercią tego zbrodniarza włączając się po raz kolejny w nurt propagandowej ideologii, propagowanie komunizmu, uwielbienia dla partii komunistycznej („*Oto Partia – ludzkości wzrok/Oto Partia: siła ludów i sumienie*”) i Stalina („*Jaki rozkaz przekazuje nam / na sztandarach rewolucji profil czwarty? (...) „Nic nie pójdzie z jego życia w zapomnienie*”). Ci ludzie (nie mówiąc nigdy później nawet „przepraszam”) stali się trybikami tej maszyny komunistycznej zbrodni, która zbierała tak krwawe żniwo z ofiary żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego.

Tzw. ludzie kina nie pozostawiali w tyle za literatami. Dla przykładu należy wymienić takich reżyserów jak Jerzy Kawalerowicz z jego filmem „*Cień*”, Czesława i Ewę Petelskich, którzy w filmie „*Ogniomistrz Kaleń*” przedstawili mjr. „*Żubryda*” (Antoni Żubryd, d-ca oddziału NSZ w powiatach sanockim, brzozowskim i krośnieńskim, zamordowany wraz z żoną Janiną przez nastanego do oddziału zdracę-agenta UB 24 X 1946 r.) jako pospolitego bandytę, czy Kazimierza Kutza z równie „wybitnym” filmem „*Z nikąd do nikąd*”. To ostatnie „dzieło” zostało już zrealizowane w latach 70-tych. Kulminacyjna scena przedstawia alkoholową libację żołnierzy partyzanckiego oddziału, obserwowaną przez członków międzynarodowej komisji, którzy wcześniej zostali wzięci do niewoli. Obserwując spitych na umór, zachowujących się jak bydło partyzantów, „angielskojęzyczny” członek komisji zwraca się do innego jej członka – w sowieckim mundurze – z następującym zapytaniem: „*Dlaczego nie zrobicie z nimi porządku?*”. Ten zaś odpowiada ze zdziwieniem: „*Jak to? Przecież to wolny kraj. To nie nasza sprawa*”.



Ta powyższa scena jest prawie tak samo „piękna” i wymowna w swym antypolskim przesłaniu, jak scena z „*Popiołu i diamentu*”, w której podziurawiony jak sito kulami z pistoletu maszynowego Maćka Chelmskiego (żołnierza AK), Bogu ducha winny robotnik umiera przed świętą figurą w przydrożnej kapliczce (dodajmy: nie on był celem egzekucji, zginął wskutek pomyłki jej wykonawców), czy też jak finałowa sekwencja śmierci bohatera na gigantycznym śmietniku. Żołnierz AK ginie na śmietniku, a razem z nim wartości, ideały i etos Armii Krajowej, której żołnierze, wstępując do AK ślubowali „*W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej [...] przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej walczyć ze*

wszystkich sił – aż do ofiary życia mego. (...)”. Te wartości, zgodnie z życzeniami komunistycznego mecenasu miały zginąć na śmietniku historii. (Na zdjęciu: kadr z finałowej sceny filmu „*Popiół i diament*” (1958), reż. Andrzej Wajda, w której główny bohater - żołnierz AK, Maciek Chelmski - umiera na śmietniku).

Po raz kolejny, w jednym z kanałów telewizyjnych, emitowany jest serial „*Czterej pancerni i pies*”. Bez wątplenia sprawnie zrealizowa-



wana produkcja filmowa. To nie sukcesy wojenne w Berlinie w maju 1945 r., lecz oczyszczenie terenu Podlasia z szeregu oddziałów podziemia było ostatnim wyczynem bojowym „*Pancernych*”. I to na Podlasiu właśnie, nie w Berlinie, zakończyli oni szlak bojowy. Wspomniana Brygada wzięła czynny udział w walkach z polskimi powstańcami. Oto dokumentacja ostatniego „sukcesu” „*Pancernych*”, wytworzona przez dowódczo 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte (zachowana oryginalna pisownia): „*Zgodnie z rozkazem Dowódcy 1 Dywizji Piechoty 1 polska Brygada Pancerna dnia 23 VII 1945 r. przeprowadzała operację w celu likwidacji band „Tura” [Zygmunt Kamiński] i „Młota” [Władysław Łukasik] pod kierownictwem „Szumnego” [Teodor Śmiałowski]. Dnia 24 VII 1945 r. Brygada Pancerna zajęła podstawowe pozycje wyjściowe w celu rozwinięcia natarcia wyłącznie na Sokołów Podlaski, Zanicyn Bielany, Kowiesy, Podnieśno włącznie Suchożebry [...] W ukazany kierunku posuwał się Baon Zmotoryzowanych Fizylierów i 1 Batalion Czołgów [...] 25 VII 1945 r. [...] przedłużając wykonanie zadania kompania przeciwczołgowa spotkała się z bandą „Szumnego” w rejonie półn.- zach. skraj Drożniew. W wyniku zawiązanego boju został zabity komendant okręgu „Szumny”, bandyta „Jesion” (nazwisko nieznane), ranny adiutant „Szumnego” „Zdzisiek” (Jabłoński), bandyta „Deoniza” (Cykjan) uczestnik bandy [...]”.*

(Na zdjęciu Teodor Śmiałowski „*Szumny*”, poległ 25 VII 1945 r.)

„Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich [...] My chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa głośno nie mogą powiedzieć, bo UB wraz z kliką oficerów sowieckich czuwa. Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości.”

(fragment ulotki z marca 1946 r. mjr. Zygmunta Szendzielarza „*Łupaszki*”)

Szanowni Państwo. Prosimy o wsparcie dla naszej bieżącej działalności i inicjatyw historycznych poprzez przekazanie dowolnej darowizny na konto: **Stowarzyszenie Działaczy Niepodległościowych „Nieprzejednani”** PKO BP SA 65 1020 2401 0000 0702 0273 9589 z dopiskiem „**WARSZAWA**”. Dziękujemy. **Stowarzyszenie Solidarność Walcząca Oddział Warszawa**